

LORD DUNSANY.

Po Każni ciała.

Rozbójnik Tom odbył swoją ostatnią przejażdżkę i oto samotny był tej nocy. Stamtąd, gdzie obecnie się znajdował można było dostrzec szalasy, uśpione białe owce, czarne obrzeża samotnych pagórków, a w dali szare zarysy gór poprzecinane głębokimi kotlinami, chronione przed wichrem bezlitosnym i smugi dymu, wybuchające z zapadłych tam wiossek.

Lecz dla oczu Toma cały ten krajobraz był równomiernie czarny, a dla jego uszu, wszystko wiecznym milczeniem. Jenó dusza jego rwała się z żelaznych łańcuchów, chcąc poszybować w dół, na południe ku wrotom raju.

A wicher dał i dał.

Nocy dzisiejszej wierzohowcem Toma wicher był. Odebrali mu jeszcze za dnia jego czarnego, wiernego konia, a potem wzięli i te pola zielone, i błękit nieba, i mężczyzny głosy, i kobiet uśmiechy i zostawili go samego z łańcuchem na szyi, aby się tak ciągle w tej wichurze kołysał.

A wicher dał i dał.

Więc dusza Toma rabusia rwała się z pęt; ale kiedy starała się w dół wymknąć wicher włączał ją napowrót w żelazną obręcz, ten wicher, który wieje zawsze z południowych krańców samego raju. Kiedy tak dyndał w tym żelaznym kołnierzu na karku, opadł z jego wargi wszystek stary, szderczy uśmiech i owe drwiny przeciw Bogu, które od tylu lat język z nich wyrzucał; a z zepsutego serca uszły wszystkie ohydne żądze, zaś z palców zniknęły wszelkie plamy złych jego czynów. Wszyst-

ko to upadło na ziemię i konało w wypływających bryłkach.

A gdy wszystkie te rzeczy z łona już opadły dusza jego stała się tak czysta, jako ta jego pierwsza miłość, którą znalazł w czas swojej wiosny, i jeła potrząsać jego szczątkami ziemskimi i łańcuchami opończy i zardzewiałym łańcuchem.

A wicher dał i dał.

Na skrzydłach jego drogą do raju przeciągały dusze tych, których ciała zostały pogrzebane w poświęconej ziemi i trącały duszę Toma, uwieczoną tak haniebnie.

Noc w noc pilnował Tom pustymi oczodołami owce na pagórkach, aż do tej chwili, kiedy to odrosły mu dziwnie włosy i nakryły biedną martwą twarz i ten jego przed owcami wstyd.

A wicher dał i dał.

Czasem przybłąkiwały się z podmuchem wichru jakoweś czyjeś lzy i były, były w żelazną obręcz, ale jej przerdzawić nie mogły.

A wicher dał i dał.

Co wieczoru przyplływały wszystkie myśli, — jakie kiedykolwiek urodziły się w mózgu łona, a potem żyły w jego dziełach tych nigdy nie kończących się. Siadały na ramieniu szubienicy i zagadywały duszę jego, nie mogąc się wyzwoić. Wszystkie myśli, które on ongiś wypowiadał, te złe szarpały duszę, tę duszę, będącą ich przytuliskiem, wszakże i im nie była śmierć pisana.

Za to te myśli urzeczywistniane w najgłębszej tajemnicy, te najprzeróżniejszej skręcały, przez calutką noc na ramieniu szubienicy.

Te zaś wszystkie dumne myśli, które Tom w sobie przemyślał, wskazywały na jego wilgotne kości, natrzasały się z brudnych łańcuchów, drwiły ze starej opończy.

Jeno te uczucia serdeczne, któremi ochraniał przyjaciół były jedynymi towarzyszami, jacy biedną jego duszę uspokajali, w one wichrowate noce. Szeptaly coś, pocieszały, te małe, nieczne stworzenia, nie mogące już mieć żadnych snów.

A wicher dał i dał.

Paweł, świętobliwy arcybiskup z Alois i Vayence leżał w swym marmurowym grobowcu, twarzą właśnie zwróconą ku południowej stronie raju. Na jego grobie stał krzyż z pięknie rzeźbionym Chrystusem i na nim to znalazła oparcie i spokój dusza arcybiskupa. Tutaj wicher nie przelatywał z takim pędem huraganowym, jak to czynił tam, hen, na wzgórzu śmierci. Jenó czarowne powiewy, pachnące sadem nieznanych krańców, z raju, pieściły niezapomnianki i trawę rosnącą na tej pachnącej ziemi, w której leżały ciała pobożnych, obok grobowca Pawła arcybiskupa z Alois i Vayence.

O jakżeż łatwo było ludzkiej duszy wysunąć się z takiego grobu i poprzez przebiec pola, dotrzeć do ogrodów raju i użyć tam wieczny spokój.

A wicher dał i dał.

Tłum. R.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 7-go listopada 1926 roku.

Nr. 45.

Prochom poległego bohatera.



W ubiegłym miesiącu odsłonięty został na starym cmentarzu katolickim w Łodzi wspaniały pomnik ś. p. kapitana Grzymały-Pęczkowskiego, kawalera krzyża „Virtuti Militari” i „Walecznych”, który zginął bohaterską śmiercią pod Radzyminem w walce z Bolszewikami w sierpniu 1920 roku. — Pomnik wykonał artysta—rzeźbiarz W. Konopka

Zespół uczenic Tacjanny Wysockiej.



P. Tacjana Wysocka, mistrzyni szkoły tańców plastycznych i rytmicznych w Warszawie, będzie prowadzić wykłady w szkole rytmiki i plastyki p. Janczewskiej. Zdjęcie nasze ilustruje taniec zbiorowy stołecznych adeptek Terpsychory.

Teatralja.

„Klątwa“ w Teatrze Małym. — Rocznicza Talmu. — „Dyktator“.

Wspaniałą „Klątwą“ Wyspiańskiego inaugurował swój zimowy sezon literacki warszawski Teatr Mały. Z antycznego ducha poczęte dzieło, w którym konflikt pomiędzy wołaniem krwi a nakazem sumienia osiąga szczytowe punkty tragizmu, znalazło tym razem potężny wyraz sceniczny. Arealistyczna reżyserja p. Węgienki, będąca nową a udatną próbą realizacji tragedji Wyspiańskiego, przyczyniła się w niemałym stopniu do skupienia i wzmocnienia akcentów dramatycznej grozy, więcej z okrutnych, jak los, perypetyj „Klątwy“. — Głębokie a niezatarte wrażenie sprawiły doskonale wydyscyplinowane chóry, stanowiąc harmonijny, organowym tonem dźwięczący, akompanjament tragedji przeznaczenia i odkupienia. P.p. Maleszewski (ksiądz) p. Kunina (Matka) i Żmijewska (Młoda) w głównych rolach — zmagali się zwycięsko z podjętym zadaniem, stosując i tonując swą grę zgodnie z ogólnymi wskazówkami reżyserji. Całość piękna i wstrząsająca.

W tych dniach upłynęło lat sto od śmierci słynnego aktora francuskiego Talmu, — którego zawsze żywa pamięć uczczona została solennie przez francuski świat teatralny, z „Komedją“ paryską na czele. Przy tej okazji prasa poświęca Talmu szereg artykułów i notatek, z których wyjmujemy najbardziej interesujące szczegóły. Jak wiadomo, każda rola Talmu była skończoną, głęboko przemyślaną i z całą starannością wyczelowaną kreacją, do której znakomity tragik gotował się, co charakterystyczne — całym swym życiem codziennym i domowym. Jak głęboko przejmował się Talmu swymi rolami, o tem może zaświadczyć fakt następujący. Przybywszy pewnego dnia do teatru, Talmu dowiedział się niespodziewanie, że nazajutrz grany będzie „Britannicus“ a nie „Cinna“, jak to było w programie, wobec czego Talmu kreować będzie Nerona a nie Augusta. Wielki aktor zavrzał oburzeniem, mówiąc w gniewie:

— Już od ośmiu dni jestem Augustem u siebie w domu, a wy chcecie, żebym nagle i nie stąd ni zowąd stał się — Nerone!...

Zależnie od tego, kim był Talmu w danym czasie w teatrze — Tyberjuszem, Rodygiem, markizem de Presles czy p. Lechat — inscenizował sobie wielki aktor odpowiednio tryb swego pożycia domowego wśród żony i dzieci. Rzecz prosta, że tak „system“ był dla rodziny często bardzo — uciążliwy, tembardziej, że Talmu potrafił jeszcze dorzucać coś nie coś od siebie — czego w egzemplarzu nie było... Zresztą Talmu był wzorowym mężem i ojcem; rodzina jednak drżeć musiała gdy rozpoczynało się opracowywanie nowej roli.

Interesujące, że początkowy zawód Talmu nie miał nic wspólnego z teatrem czy sztuką. Był on bowiem — dentystą, tak, jak i Talmu senior. Gdy dla wydoskonalenia się w swej profesji Talmu wyjechał do Anglii i tam poznał się z... twórczością

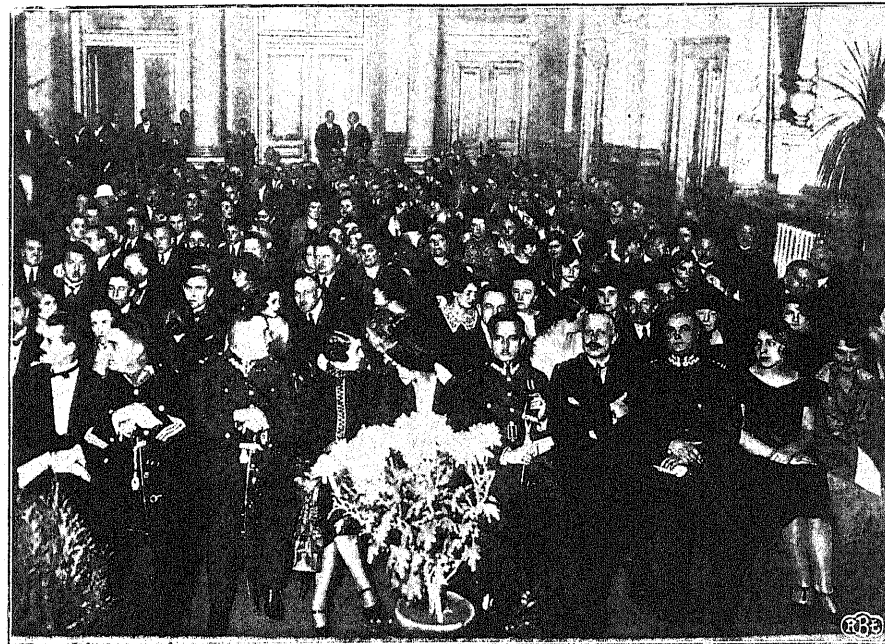
Szekspira, zmienił gruntownie swe inklinacje i upodobania, zbliżając się już na zawsze do sceny. Później — przez całe życie — był Talmu gorącym wielbicielem Szekspira a rola Hamleta należała do najpiękniejszych klejnotów bogatego repertuaru Talmu.

Wielki tragik francuski żył w epoce dziejowych tragedji, będąc nie tylko świadkiem, lecz i dość czynnym uczestnikiem wielkiego dramatu Rewolucji. Później Talmu stał się przyjacielem Napoleona I, dla którego aż do końca życia swego zachował wielki pietyzm. Nie zważając na mogące

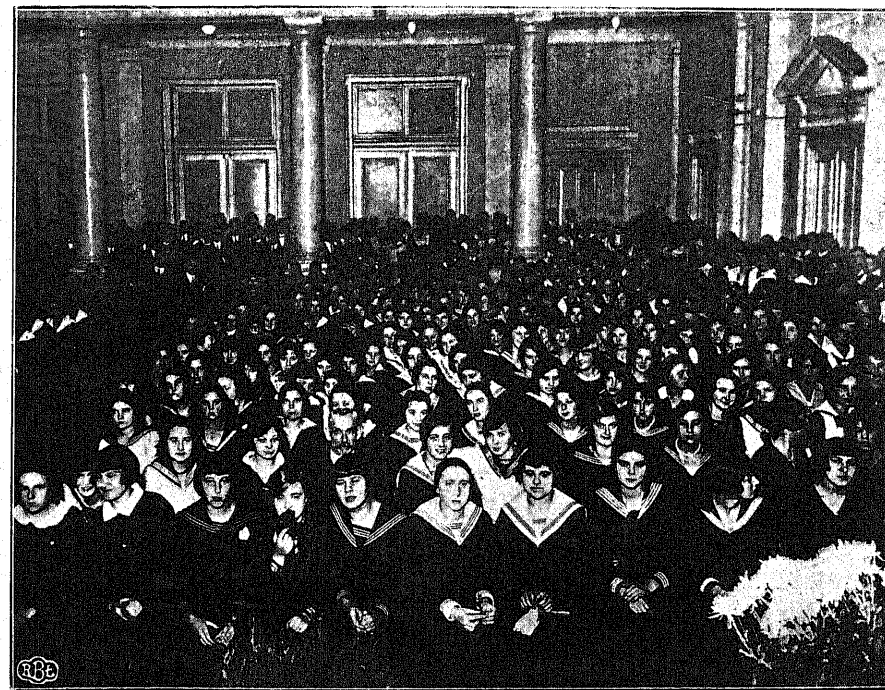
dać przy nowym régime'ie wyniknąć nieprzyjemności, Talmu kategorycznie odmówił występu w dniu śmierci Cesarza Francuzów i nigdy też nie występował w rocznicę jego zgonu. Dochował Napoleonowi wierności jak mało kto...

Teatr paryski „Comédie des Champs Elysees“ wystawił niedawno sensacyjną premierę, czteroaktową sztukę Jules Romain's'a p. t. „Dyktator“. Sztuka ta przechodziła niezwykle zaiste koleje. Gdy w 1925 r. złożył ją autor „Komedji Francuskiej“ — komisja kwalifikacyjna odrzuciła

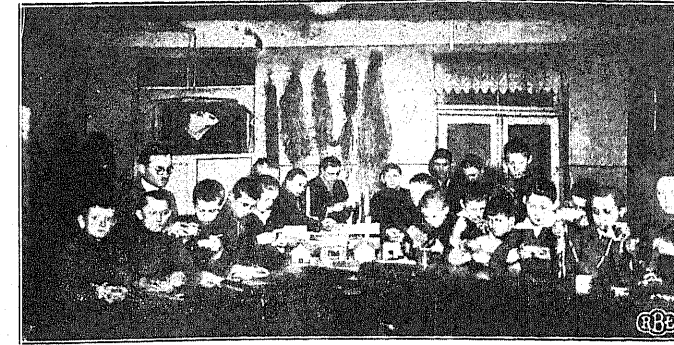
Ku czci Mocarza Słowa.



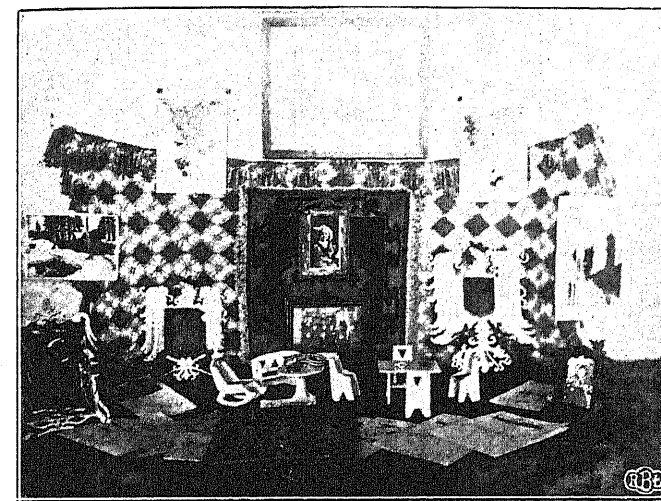
Dnia 27 ub. m. odbyła się w sali Filharmonji uroczysta akademja ku czci Jana Kasprowicza o nadzwyczaj interesującym programie. Na zdjęciu sala Filharmonji podczas akademji.



Działka szkolna na akademji dla młodzieży ku czci Jana Kasprowicza.



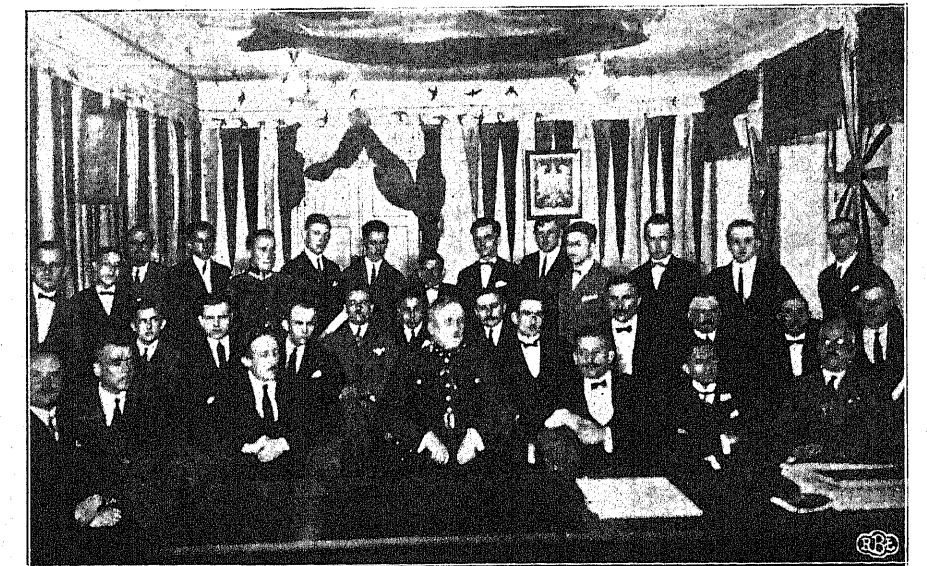
Sala robót ręcznych w dziale dla chłopców.



Roboty artystyczne wykonane przez chłopców



Gmach IMKA Polskiej przy ul. Piotrkowskiej Nr. 89.



Absolwenci kursów technicznych IMKA w roku szkolnym 1925-6 wraz z ciałem pedagogicznym i prezesem p. dr. Grohmanem

ją jednogłośnie. Interwenjował jednak ówczesny minister oświecenia publicznego — jako instancja nadzorcza, sztukę osobiście przeczytał, uznał ją za wysoce wartościową i polecił wystawić w „Komedji“ na własną odpowiedzialność. W międzyczasie rząd, w którym zasiadał p. Daladier, upadł; skorzystały z tego władze „Comédie Française“, zaczęły się wahać i namyślać. Ale Romain's na żadną zwłokę i pertraktacje się nie zgodził; nie zgodził się także na nęcące propozycje, zgłaszane licznie z zagranicy. Obecnie wystawił „Dyktatora“ teatr prywatny, odnosząc niebawem sukces.

Sztuka Romain's'a, napisana z siłą znakomitego talentu, a poruszająca tematy tak zadziwiająco żywe i aktualne — strajki, rewolucje, wojny i dyktatury — posiada tętno teatralności o wyjątkowym napięciu, czem właśnie tłumaczy się głównie powodzenie „Dyktatora“. Dość wymienić takie sceny, jak np. podpisywanie przez konstytucyjnego monarchę dekretu o rozwiązaniu parlamentu, albo przerażenie królowej, która wobec demonstracji ulicznych błaga proletarjackiego ministra o... wystawienie karabinów maszynowych — aby zrozumieć, gdzie leży punkt ciężkości techniki autorskiej, opartej w wielkiej mierze na operowaniu socjalnymi i politycznymi kontrasta-

mi. Wprawdzie życie Europy przyniosło w ciągu ostatnich lat kilkunastu takie niespodzianki, o których się Romain's'owi w r. 1910 nawet nie śniło, ale to stwierdzenie, bynajmniej nie pocieszające, nie może w niczem umniejszyć literackiej i scenicznej

wartości „Dyktatora“... Dziś, gdy istnieją żywe wzory Leninów, Mussolinich Primo de Riverów — praca autorska Romain's'a byłaby niewątpliwie bardziej — skomplikowana...

Delta.



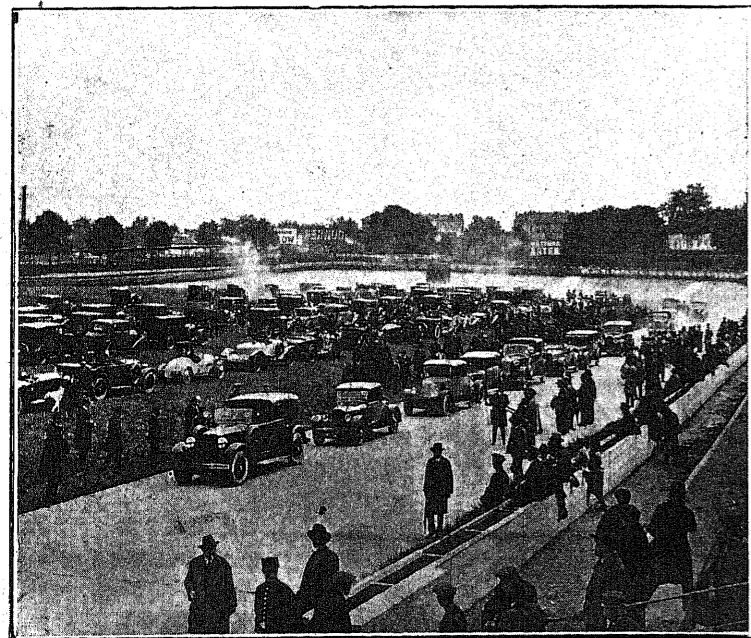
Amerykańskie gwiazdy filmowe odznaczają się wielu przesadami i każda z nich posiada talizmany ochronne. Do rzędu takich talizmanów należą lalki, posiadane w wielkiej ilości przez artystki.



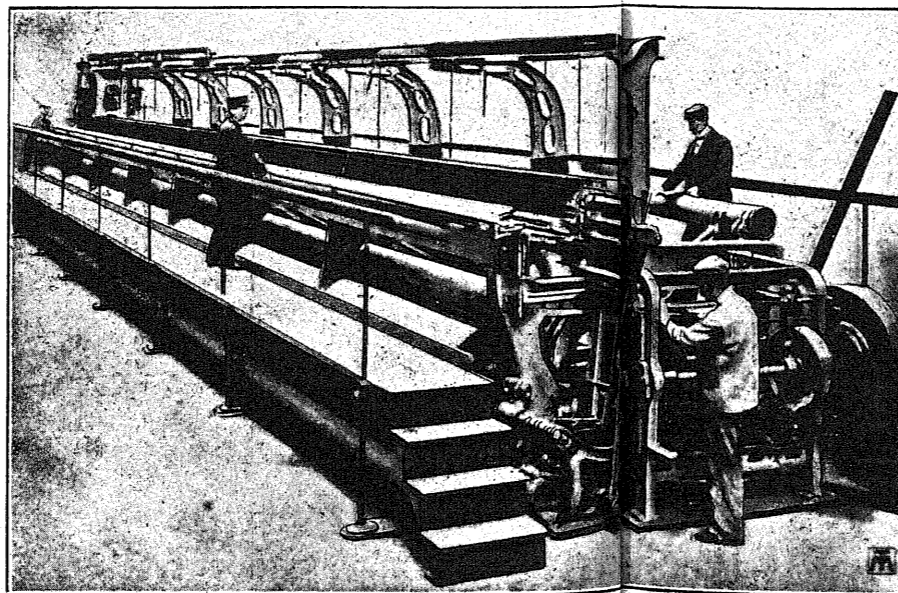
Amerykańska wytwórnia filmowa First National wyprodukowała ostatnio wspaniały film—romans p. t. „Milczący kochanek” („The Silent lover”). Główną rolę w obrazie odgrywa znakomita Alma Bennett uwidoczniiona na ilustracji.



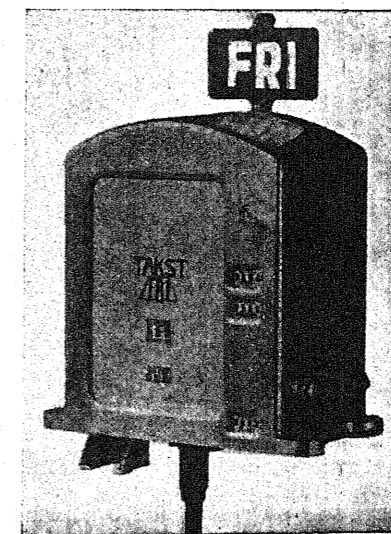
Nietylko cowboye, ale i cowgirls słyną z jazdy konnej.



W ubiegłym miesiącu odbył się w Monte-Carlo konkurs elegancji. Na zdjęciu setki samochodów w oczekiwaniu jury konkursowego



Rozwój przemysłu maszynowego postępuje w szybkim tempie. W naszym przemyśle maszyny zdają się być minjaturami w porównaniu z używanymi zagranicą. Na fot. największa maszyna tkacka na świecie, wyprodukowana w Ameryce.



Auto-dorożki zagranicą zaprowadziły używalność nowych udoskonalonych taksometrów. — Nowość polega na wykazywaniu przez aparat kosztów odbytej jazdy i wyrzucaniu kwitków.



Słynny derwisz Ali bawi paryżan swymi produkcjami.

Ze sportu.



Ostatni bieg kolarski na przełaj w Warszawie zgromadził na starcie wielu zawodników z drużyn prowincjonalnych, walczących skutecznie o pierwsze miejsca z kolarzami stolicy. Na zdjęciu: Wespér, członek Ł. K. S. podczas przeprawy przez odnogę Wisły, po wyprzedzeniu swego warszawskiego konkurenta,

Realizacja pierwszego filmu łódzkiego.



„DZWONY WIECZORNE”.

Przed dwoma tygodniami w kino-teatrze „Luna” odbył się uroczysty pokaz łódzkiego filmu, wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli władz miejskich, prasy oraz zaproszonych gości. Wytwórnia „Emes-Film” wystąpiła z swoją pierwszą produkcją, 10 aktowym filmem, którego tytuł brzmi: „Dzwony Wieczne” (Róże i kolce zakazanej miłości). Scenariusz i reżyserja filmu są dziełem p. Józefa Maszyckiego. Zdjęć dokonał p. Władysław Beme — budową dekoracji kierował p. Leon Heiman. Wykonawcami ról głównych w „Dzwonach Wieczornych” są artyści teatru miejskiego. Terenem, na którym rozgrywa się nader interesująca akcja, jest Łódź, Łowicz i Łagiewniki. Należy raz jeszcze podkreślić lokalny charakter filmu, dzięki czemu niewątpliwie zostanie przyjęty przez łodzian eutuzjastycznie. Wszyscy — bez wyjątku — zapragną ujrzeć na ekranie Łódź, która — o dziwo! przedstawia się nadspodzicwanie malowniczo.

HANS: Owszem, jeżeli pozwalasz. To zaszczyt dla mnie. (Cafuje ją w rękę. Po chwili smutnie): Tak mi żal mojej matusi!

AGI: Naturalnie. I mnie bardzo żal tatusia. Szesnaście lat przeżył z moją mamusią — przyszedł twój ojciec i...

HANS (ostro): Nie, to nie on! (Łagodniej). Przepraszam... chciałem powiedzieć, że wszystko samo z siebie przyszło... Zaczęło się, jak (namyśla się) w powieści...

AGI: Tak, ale... nim się zaczęło, matka szalenie kochała mego ojca... (zawstydzona).

HANS: Przebac mi. Nie chciałem cię zranić. Sam nie lubię niedyskrecji. To nie w mojej naturze.

AGI: Tam jest twój pokój (wskazuje ręką). Tuż obok mojego.

HANS: Panieński pokój. (Zmieszany). Nigdy jeszcze nie przestąpiłem progu panieńskiego pokoiku.

AGI: Nic strasznego. Nie kasa. Zresztą nie jest to prawdziwy panieński pokój, należy tylko do twojej siostry

Hans czerwieni się

HANS: Czy sypiasz razem z Miss?

AGI: Tak. Ale tylko do powrotu naszych rodziców.

HANS: Naszych rodziców?

AGI: Co studjujesz?

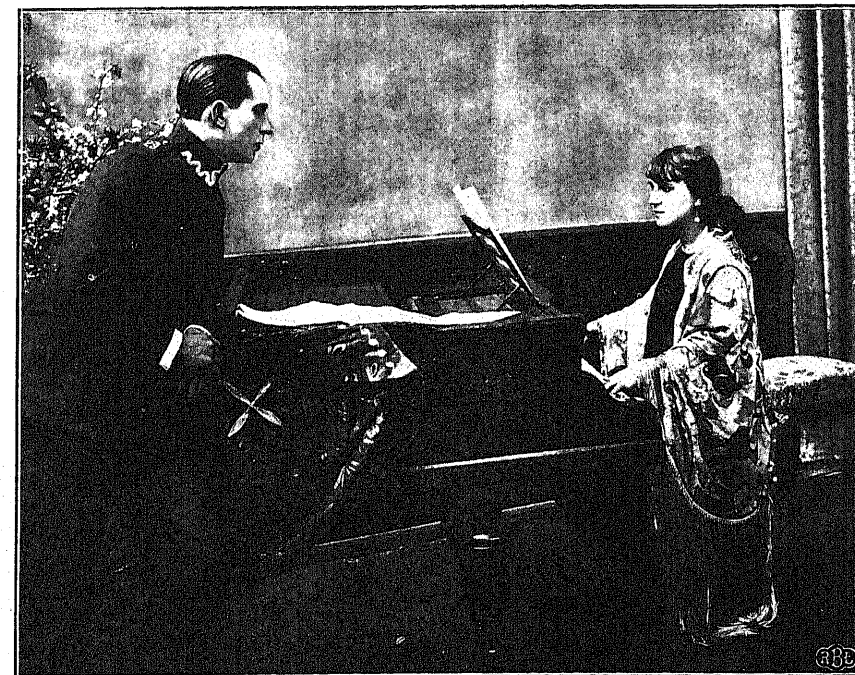
HANS (zdecydowanym tonem): Prawo. Wstrętny zawód, ale popłatny. (Jeszcze bardziej zdecydowanie): Nie, rzucę prawo i zostanę historykiem sztuki. Mam i „Rene-sans” Gobineau i Burckhardta.

AGI: I ja mam Burckhardta, ale Gobineau musisz mi pożyczyć.

HANS: Naturalnie!... mojej siostrze! — (Krótka pauza). Z pomiędzy muzyków Mozart jest mi najmiłszy...

AGI: No, Beethovenowi również nic nie można zanzuć.

HANS: Ach, rzecz prosta, że Beethoven



LADISLAUS LAKATOS.

Rodzeństwo.

(Salon umeblowany z przepychem. Pan Regösz rozwiódł się ze swoją żoną. Pani Pajar rozwiódła się ze swoim mężem. Obojgu przysądżono dzieci. Regösz ma siedemnastoletniego syna imieniem Hans. Pani Pajar — piętnastoletnią córkę — Agi.

Rodzice dziś po ślubie pojechali popołu-

dniowym expressem przez Wenecję i Florencję do Rzymu.

Teraz jest czwarta godzina. Są już w pociągu. Dzieci ich spotykają się po raz pierwszy.

HANS (zmieszany): Hans Regösz!

(Pauza). Ma pan rodzeństwo?

HANS: Nie. A pani?

AGI: I ja nie mam. (Długa pauza jedynie z powodu zmieszania). Servus.

jest na wyżynach, ale Mozarta kocha się. Jest duża różnica między geniuszem a ulubieńcem. Ze współczesnych najwyżej stawiam Debussy no i Rosjana naturalnie.

AGI: Ach, tak Rosjanie. Czy można ich nie kochać! (Z palającymi oczami): Nie marzy o nich! (Marzy).

Hans marzy również.
(Pauza).

HANS (podając papierosnicę): Pozwolisz? A może nie palisz?

AGI: Ja, nie palę! Feczekaj! (Biegnie do swego pokoju i wraca natychmiast z małą białą papierosnicą). Adhullah w różnych gilzach! Bierz!

Hans chciwie wyciąga rękę.

AGI: Od mojej matki.

Hans cofa rękę z współczuciem.

AGI: Cofasz rękę dlatego, że... Wstydz się! Brzydtko postąpiłeś.

HANS: Przebaczone (kłamie). Nie zrobiłem tego z powodu, o którym myślisz... Tylko nie wypada, abyś ty jako dama pierwsza...

AGI: Dama? Głupstasku! Znowu zapomniałeś, że jestem twoją siostrą? (Zapala papierosa).

HANS: Wyborne. Ale potem musisz moich spróbować. Oryginalne Muratti. Ile papierosów wypalasz mniej więcej.

AGI: To zależy od moich nerwów. Czasami dziewięć do dziesięciu dziennie.

HANS (surowo): W twoim wieku?

AGI: Umieję jednak opanować się. W łóżku na przykład nigdy nie palę. (Rumieni się).

HANS: Ja palę niestety. Czy uprawiasz sport?

AGI: Tak. A ty?

HANS: Siermiętkę i wioślowanie. Ale z musu tylko... Ja nie jestem współczesnym typem... I wiesz... wszystkim na złość co niedziela będę u matki na obiedzie.

AGI: Ja zaś u ojca, rzecz prosta.

HANS (z mimowolnym żalem w głosie): W niedzielę zatem nie będziemy się widywać przy obiedzie.

AGI: Nie. (Z pewną dozą nieświadomej kokieteryj: Od poniedziałku do soboty aż nadto czasu, aby się sobie uprzykrzyć! — (Pauza). Chciałabym ci coś powiedzieć. (Umilka zmieszana).

HANS: Słucham cię!

AGI: Nie śmiem... Nie zrozumiesz mnie... Taki jesteś porywczy...

HANS: Porywczy?

AGI: Tak. Nie zaprzeczaj... swej siostrze (Pauza). Któregoś dnia... nie jutro, broń Boże... chciałabym cię przedstawić memu ojcu...

HANS (gwałtownie): Ja również pragnąłbym cię zaprowadzić do mej matki...

AGI (z wyniosłą miną): Uprzejme dzięki. Pan zbyt łaskaw.

HANS: „Pan“? Co to ma znaczyć?

AGI (jak poprzednio): Pańska matka może sobie nie życzyć mego towarzystwa.

HANS: Głupstasku! (Przestraszony): Przebaczone! (Chce pocałować ją w rękę).

AGI (wzdragając się): Oho, mój panie, jeżeli pan zechce całować mnie w rękę za każdą obrazą...

HANS: Pani przesadza!

AGI: Dziś nie... Ale jutro!... Znam was, mężczyźni!

HANS: Nie wątpię o tym. Być może, iż pani zna mężczyzn, ale (z emfazą) bracia, pani jeszcze nie zna!

AGI (nie może się powstrzymać od śmiechu): Małpa! (Podaje mu rękę): Możesz pocałować.

HANS: Tak, teraz, skorosć mię obrażała.

AGI: Ktoś musi zrobić początek! Inaczej czyżbyśmy byli prawdziwym rodzeństwem? No, na zgodę, małpeczko. (Podaje mu rękę).

Hans całuje ją.

(Pauza).

HANS: Nie myśl, że... (zacina się).

AGI: Że co?

HANS: Nie myśl, że mi nie żal twego ojca.

AGI: I ty nie myśl, że jestem obojętna na ból twej matki (Pauza). Kogo więcej kochasz: ojca czy matkę?

HANS: Jednakowo, rzecz prosta. Matkę może więcej dlatego, że cierpi. Tatusz jest z kośćmi dobry człowiek, tylko nieco lekkomyślny. Nie jest to natura głęboka, nie można zbyt wiele na nim polegać... Zobaczysz zresztą. A ty?

AGI: Ja również obojętne... Ale naturalnie, że ojca daleko więcej. Nie myśl jednak źle o matce... to anioł, tylko, niestety, kokietka. Ja nigdy, nigdy taką nie będę, przysięgam! (gwałtownie, szczerze): Nie kocham mojej matki! I ty nie kochasz swego ojca!

HANS: ...Nie, nie kocham go! Nie zapomnę krzywdy, jaką matce wyrządził! (Zamyśla się) ...Dlaczego to zrobił? Byłbym teraz w domu razem z rodzicami... w rodzinie... Czy wolno, powiedz, Agi... czy wolno mu było okraść mnie z iluzji? W moim wieku? Z czym pójdę w życie?

AGI: Mnie również odarto z iluzji.

HANS: Wiesz, za nic mam teraz autoritet ojcowski... Ciągłe myślenie... gdyby oni tego nie zrobili... to...

AGI (mimowoli): ...Nigdybyśmy się nie spotkali.

HANS: My?

AGI: My oboje (Rumieni się).

Hans czerwieni się również.

(Pauza).

HANS: Jakie masz zamiary na przyszłość? Ja będę historykiem sztuki, już wiesz o tem. A ty?

AGI: Ja? (ze smutnym uśmiechem): Wydadzą mi żonę... Potrafią mnie zmusić... Rodzice.

HANS: Rodzice?

AGI: Nasi wspólni rodzice. Myślisz, że oni będą czekać...

HANS: Czekać? Na co?

AGI: Wierz mi, że bardzo prędko zechcą się nas pozbyć z „rodzicielskiego“ domu.

HANS: Z „rodzicielskiego“ domu...

AGI: Będziemy zawadzać... młodej parze... (śmieje się przez zęby).

HANS (bliższy płaczu, śmieje się na głos): Ha, ha, ha... młoda para!

(Pauza. Rodzeństwo podaje sobie ręce.)

Tłum. Jotsaw.

Powrót śmiałych podróżników.



W dniu dzisiejszym wracają do Łodzi dwaj sportowcy łódzkiego klubu „Pogoń“ — Leszczyński i Budziarek, którzy dn. 18 lipca b. r. wyruszyli w podróż dookoła Polski na rowerach, skuci łańcuchami. — Oryginalni ci podróżnicy przebyli w ten sposób 3000 kilometrów.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 14-go listopada 1926 roku.

Nr. 46.

Z Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



Po zwinięciu wystawy obrazów „Mistrzów Malarstwa Polskiego“ w Miejskiej Galerji Sztuki znalazł gościnę dla swych prac utalentowany artysta-malarz, p. Karol Wierusz-Kowalski. Na ilustracji jeden z obrazów tego artysty: „Podczas deszczu“.